



SŁOWO ŻYCIA

Kwiecień 2017 r.

„Przybiliście Go rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście” (por. Dz 2, 23)

W tym roku punktem kulminacyjnym kwietnia jest Krzyż, gdyż Wielkanoc wypada dokładnie w połowie miesiąca. Ta przypadkowa symetria kalendarza to opatrnościowy sposób wskazania, że nikt nie uniknie Krzyża. Niezależnie od tego, czy się przygotowujemy do przeżycia Pasji w radości Wielkiego Postu czy weselimy się dopiero w świetle poranka Zmartwychwstania, wszyscy stajemy w obliczu Tego, którego ukrzyżowaliśmy:

„Przybiliście Go rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście”

Trwać u stóp Krzyża nie jest łatwo. Ogarniają nas ciemności, okrutne poczucie winy, lęk przed cierpieniem i śmiercią. Emocje te, stanowiąc część naszego jestestwa, wyrażają się w wewnętrznym porywie, który skłania do ucieczki przed Barankiem, do chęci obalenia Prawa i odrzucenia Mesjasza. Jesteśmy potomstwem gniewnym (por. Ef. 2, 3), niewolnikami odziedziczonego zła, sprzeciwiającymi się dążeniu do prawdy. Nic zatem dziwnego, że św. Paweł ubolewa: „**Nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z ciała, co wie dzie ku tej śmierci?**” (por. Rz 7, 24).

Dobrze wiemy, że lekiem na tę ludzką nędzę jest sakrament chrztu. Ale czy jego odradzająca moc nie wypływa ze śmierci Słowa Wcielonego? „**Wprowadziwszy pokój przez krew Jego krzyża pojednał nas w doczesnym Jego ciele przez śmierć, by stawić nas wobec siebie jako świętych i nieskalanych, i nienaganych**” (por. Kol 1, 20. 20).

Powstaje pytanie: czy zwycięstwo Chrystusa nie jest definitywne? Czy nieustannie trzeba przywoływać nasze przewiny? Kontemplowanie Krzyża nie jest chorobliwym uwięzieniem, lecz ufnym poddaniem naszej duszy Bożej sprawiedliwości. Spójrzmy na Jezusa cierpiącego, pogrążonego w bólu, umierającego z miłości, i z wdzięcznością przyjmijmy słowo prawdy:

„Przybiliście Go rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście”

Bowiem Boża sprawiedliwość wskazująca na Krzyż, przekonuje nas o grzechu, czyli pozwala nam uświadomić sobie, że jesteśmy grzesznikami. W ten sposób wyzwala od straszliwej przewiny, jaką jest zaślepienie wobec własnego grzechu. Ślepotą duchową nie pozwala wzywać Bożego miłosierdzia: któż prosiłby o przebaczenie, jeśli wcześniej nie uznałby siebie winnym? Otwierając nam oczy, Boża sprawiedliwość wyzwala od własnego osądu i kieruje ku otwartemu Sercu Jezusa. Dla tego, kto odrzuca wyroki Bożej sprawiedliwości, nie jest możliwe odwoływanie się do miłosierdzia; człowiekowi takiemu brakuje ufności wobec miłości odkupieńczej. A zatem z wdzięcznością przyjmujemy słowa św. Piotra:

„Przybiliście Go rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście”

Objawia się zatem dobroć i hojność Krzyża. Nie należy tych słów rozumieć jako przyzwolenie na zabicie Jednorodzonego Syna, ale należy uświadomić sobie, że w ten sposób objawia się wielkość miłości, która ma moc wybawić człowieka. Bóg kocha nas tak bardzo, że nie przekreśla nas pomimo, że odrzucamy Jego łaskę zbawczą. Łaska ta jest nie tylko odkupieniem z grzechu pierworodnego, ale również ze wszystkich grzechów przeciwko niej samej. *Exultet* z wigilii paschalnej opiewa tę niezwykłą prawdę w słowach pozornie paradoksalnych:

**„O, zaiste konieczny był grzech Adama, który został zgładzony śmiercią Chrystusa!
O, szczęśliwa wina, skoro ją zgładził tak wielki Odkupiciel!”**

Wyrażenie *konieczny grzech* jest trudne, sugeruje, że grzech mógłby być postrzegany jako wola Boża. Idąc tym tropem, można by wysnuć wniosek, że człowiek grzeszy, aby Bóg mógł go ocalić. Wydając Jezusa, Judasz byłby zatem posłusznym uczniem. Ale czy Bóg chciałby zła? Wprost przeciwnie! Wielkość Bożej miłości polega na tym, że Najwyższy w swoim zamyśle uwzględnił zatwardziałość serc swych nieprzyjaciół. Uczeń, który zdradza, kaci, którzy torturują, nie wypełniają woli Boga, lecz łaska odkupieńcza wykorzystuje ich bunt do ocalenia ludzkości. Grzech Adama jest zatem konieczny w tym sensie, że bez niego człowiek nie otrzymałby skarbów miłości Bożej przeznaczonej dla grzeszników. *Szczęśliwa wina* czyni grzesznikiem człowieka, któremu Bóg objawia swoje miłosierdzie. Ten paradoks opiera się rozumowi; św. Ambroży ogłasza tę oczywistą dla serc pobożnych prawdę w następujących słowach: „**Więszym pożytkiem była mi wina aniżeli niewinność**”.

Z Męki Chrystusowej wypływa zatem fundamentalna nauka: Bóg kocha nas miłością, która przekracza ludzkie pojęcie. Jedynie Krzyż pozwala „**wraz ze wszystkimi świętymi ogarnąć duchem, czym jest Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość**” (por. Ef 3, 18). Krzyż jest miejscem odpoczynku i wyzwolenia, przy nim doświadczamy pokoju i prawdziwej radości.

Uczniowie nie przeszli drogą krzyżową i nie doświadczali owego pokoju, tym samym z trudem przyszło im uwierzyć w Zmartwychwstanie. Jeśli my w czasie doświadczanej przez nas męki i zmartwychwstania zamykamy się we własnych lękach i skupiamy na swoim bohaterstwie, tym samym nie otwieramy się na dar Boga – Jego pocieszenie. A przecież Jezus mówi: „**Oto Matka twoja**” (J 19, 27), abyśmy odzyskali ufność i nie dali sobie wyrwać nadziei.

Zaczyna się kontemplacja krzyża. Dopiero w tym momencie zbieramy owoce całej historii świętej. Już na pustyni Bóg mówił o zadawanym Mu przez człowieka cierpieniu: „**Dokądże jeszcze ten lud będzie Mi uwłaczał?**” (Lb 14, 11). Jednak Najwyższy w odpowiedzi na błagania Mojżesza, który odwołuje się do Jego nieskończonego miłosierdzia, mówi: „**Odpuszczam zgodnie z twoim słowem**” (Lb 14, 20). Poprzez proroków natomiast Bóg wypowiada swoją skargę: „**Ludu mój, cóżem ci uczynił? Czym ci się uprzykrzyłem? Odpowiedz Mi!**” (Mi 6, 3) [por. *improperia* - antyfony liturgii Wielkiego Piątku], „**W końcu posłał do nich swego syna, tak sobie myśląc: Uszanują mojego syna**” (Mt 21, 37). Niewyobrażalne dokonało się. W osobie swojego Syna Bóg z wielką mocą przemawia poprzez czyny do ludzkości: „**Będą patrzeć na tego, którego przebili**” (Za 12, 10). Krzyż jest nowym językiem przepowiadania Bożego. Krzyczy: „Spójrzcie, co uczyniliście!”.

A zatem wszystko, co stanowi życie chrześcijańskie jest zaledwie wstępem do męki. Ewangelie opowiadają o pasji, objawiając, że Sprawiedliwy cierpi o wiele bardziej niż my z powodu ludzkiej uległości wobec śmiertelności grzechu. Święci to zrozumieli i mając świadomość, że żaden człowiek przed Bogiem nie jest sprawiedliwy – zaprzestali się uskarżać na swoje udreki. Niezależnie od tego, jak wielkich krzywd doświadczamy, nie jesteśmy bynajmniej niewinni. Jedynie Bóg jest niewinny. Dobry Łotr powiedział: „**My przecież - sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił**” (Łk 23, 41). Tych słów nie może pojąć ktoś, kto nie uznał własnej winy. Jezus cierpi bardziej, niż jakikolwiek człowiek cierpiał na przestrzeni dziejów, jednak nie skarży się. To raczej my powinniśmy ubolewać nad Nim, gdyż jest niewinny. J. H. Newman tłumaczy, że lepiej jest cierpieć męki niekończącej się agonii, aniżeli popełnić świadomie choćby jeden grzech powszedni. A zatem jesteśmy doprawdy godni pożałowania – nie dlatego, że cierpimy, ale dlatego, że jesteśmy winni. Litujemy się nad ludźmi boleśnie doświadczonymi, a z wielkim trudem przychodzi nam lamentować nad grzesznikami. Jedynie Bóg potrafi prawdziwie uzalać się nad nimi!

Gdy pewnego razu ktoś litował się nad przeciążoną klasztorными obowiązkami zakonnica, św. Teresa od Dzieciątka Jezus żywo zareagowała:

„Ależ nad nią nie należy się uzalać, wszak ona jest szczęśliwsza od ciebie. Święci, którzy cierpią, nie budzą we mnie litości! Wiem, że mają siłę do zniesienia swych cierpień i że tym sposobem oddają wielką chwałę Bogu. Ale tych, którzy nie są świętymi, którzy nie umieją wyciągnąć korzyści ze swych cierpień, o! tych żałuję bardzo!” (Rady i wspomnienia).

Dla Świętej z Lisieux cierpienie ma znaczenie drugorzędne, najważniejsza jest więź z Bogiem. Także Dobry Łotr doświadczył udręki krzyżowania, ale zrozumiał, że o wiele straszniejsze jest odcięcie się od Boga poprzez grzech. Ten przebłysk duchowego geniuszu otworzył mu bramę do nieba. W świetle powyższych stwierdzeń jasne jest, że największe niebezpieczeństwa zagrażające duszom to zatwardziałość i brak zgody, by Niewinny dotknął nas swoją Miłością, a w rezultacie nasza decyzja, aby Go odrzucić.

„Przybiliście Go rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście”

Podobnie potraktowano św. Szczepana: „**zatkali sobie uszy i rzucili się na niego wszyscy razem**” (Dz 7, 57). Ilekroć odrzucamy słowo obnażające nasz grzech, szykujemy się do ukrzyżowania Jezusa. Lekarstwem jest niezłomna ufność, iż miłość jest silniejsza od naszego oporu. Tę prawdę objawia nadzieja i pokój wielkanocnego poranka.

W istocie zabija nas brak wiary w pewność bycia prawdziwie kochanym. A właśnie paschalne przemienienie – poprzez głęboki pokój zwycięskiej miłości – jest darem, który przygotowuje nas do postępowania śladami Jezusa wiodącymi aż na krzyż. Przed Paschą uczniowie nie byli jeszcze zdolni wspiąć się na Golgotę. Bowiem zbyt polegali na własnych siłach i nie potrafili odwołać się do Bożej miłości.

Niechaj w tym roku Misterium Paschalne wprowadzi nas do pełni życia chrześcijańskiego, i z całą mocą objawi Miłość, która na krzyżu powiedziała: „**To nie gwoździe podtrzymały Mnie na krzyżu, ale miłość**” (słowa Pana Jezusa do św. Katarzyny ze Sieny).

Brat Dominique-Joseph